Lwów 5.

MYŚL

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

Nr. 2 (9) Rok III.

Adres redakcyi i administracyi: Lwów ul. Podlewskiego l. 4. Numer pojedynczy kosztuje 30 centów.

ZJAZD
PRAWNIKÓW i EKONOMISTÓW POLSKICH.

Wydział Towarzystwa prawniczego we Lwowie ogłasza następującą odezwę:

»W dniu 11. września b. r. i następnych odbędzie się w Poznaniu, jak to już ogłoszono, trzeci z rzędu »Zjazd prawników i ekonomistów polskich.«

Zawiązany w tym celu Komitet, na którego czele stoją najznakomitsi prawnicy i ekonomiści z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, dokłada wszelkich starań, aby zjazdowi temu zapewnić jak najlepsze powodzenie. O ile też z otrzymanych relacyj sądzić można będą usiłowania tego Komitetu uwieńczone pożądanym skutkiem, a zjazd zapowiada się pod każdym względem pomyślnie. Dotąd zgłosiła się już znaczna liczba uczestników, również zgłoszono już kilkanaście tematów do rozpraw i odczytów, a tak ich przedmioty, które po ustaleniu programu ogłosimy, jak i nazwiska prelegentów dają rękojmię, że będą tam poruszane kwestje, które są zdolne wzbudzić ogólne zainteresowanie. Zupełne jednak powodzenie zjazdu zależy od tego, aby udział w nim był jak najliczniejszy i abyśmy tem okazali, że niezaniedbujemy niczego, co naukę prawno-ekonomiczną polską na odpowiednim stopniu rozwoju utrzymać może. Wydział Towarzystwa prawniczego we Lwowie sądzi, że i nasz kraj nie powinien w tym względzie pozostać w tyle. Zwraca się przeto do wszystkich, którzy w tym względzie jeszcze nie powzięli decyzji, z gorącą zachętą, aby, jeżeli im tylko zajęcia codzienne pozwolą, pospieszyli do Poznania. Wszakże tam będzie sposobność wzajemnego zapoznania się, rozjaśnienia wspólnie wielu pojęć i kwestyj prawnych i powstających ciągle w naszych czasach nowych dylematów społecznych, zastanowienia się razem nad naszemi potrzebami ekonomicznemi, i nad środkami zadość uczynienia im, wreszcie sposobność odwdzięczenia się i odwzajemnienia braciom Poznańczykom za ich odwiedziny we Lwowie i Krakowie i uściśnienia serdecznie ich bratniej dłoni. Wydział Towarzystwa prawniczego spodziewa się, że powyższe czynniki zaważą na szali i spowodują liczny w zjeździe tym udział. Zgłoszenia jak dawniej przyjmuje redakcja »Przeglądu prawa i administracji« we Lwowie, ulica Pańska l. 7 i udziela potrzebnych wyjaśnień.

Dr. *Aleksander Mniszek Tchórznicki*, prezes Towarzystwa prawniczego *Romuald Lewandowski*, sekretarz; Dr. *Wacław Domaszewski*; Dr. *Ernest Till*; Dr. *Stanisław Nowosielecki*, członkowie lwowskiego Komitetu zjazdu.

NACHADZA DUSZE...

Nachadza dusze brzask świtania,
Co słońca z siebie nie wyłania;
I nieraz pnie się tam ku wiośnie
Posiew, co w owoc nie urośnie.

* * *

Dźwięk bywa, co nie zabrzmi w pieśni —
Myśl, co się w czyn nie ucieleśni —
Radość, co ma fantomu znamię —
Ból, który życia sił nie łamie.

* * *

Jakgdyby ptactwa tłum w przelocie
Tłoczą się, gasną wrażeń krocie
I próżno duch śle za ich rzeszą
Pytanie: Skąd są, dokąd spieszą?

St. Rossowski.

O BLIZIŃSKIM.

(Dokończenie).

Bliziński był szlachcicem starej daty (już Okolski pisze, że »księgi grodzkie ostrzeszowskie tranzakcje tego domu zapisały«), a szlachcic starej daty bez kieliszka wódki w południe się nie obejdzie. To też choć stronił od wszelkich bibek i zbyt wesołej przy kieliszku kompanji, kiedy nadeszło południe czułby wyrzut sumienia, gdyby nie zajrzał do »puzderka«, jeżeli nie z »gdańską«, boć na to nie stać literata galicyjskiego, to choćby z »łańcucką« z fabryk JE. Alfreda, a teraz Romana Potockiego. Zabawną anegdotę, tyczącą się tego jego przyzwyczajenia, opowiada Bełcikowski:

Było to w r. 1876. Bliziński, opuściwszy Królestwo, przybył na kilka dni do Krakowa, aby się rozejrzeć po Galicji i nabyć jaki majątek. Zwiedzając pamiątki Krakowa, rzecz prosta, że po Wawelu zajrzał zaraz do bibljoteki jagiellońskiej. Była to może godzina 11 rano, więc zwiedzanie sal bibljotecznych zabrało czas do południa. Propozycję Bełcikowskiego, aby zeszedł na dół dla poznania gabinetu archeologicznego, przyjął Bliziński jakoś niewyraźnie, przynajmniej bez zapału. Dyrektor gabinetu, prof. Łepkowski, złapawszy takiego gościa, chciał mu się, co naturalne, pochwalić z tem, co stanęło jego pracą i zasługą. Dalej więc pokazywać wykopaliska, zbiory naczyń, broń starożytną, majoliki, porcelany koreckie, srebrne zastawy i t. d. Bełcikowski zauważył tymczasem, że Blizińskiemu rzedła coraz więcej mina, a kiedy prof. Łepkowski pokazał mu pięknie rzeźbiony kielich, spojrzał na niego z wyrazem boleści i rozpaczy. Nareszcie zbiory obejrzano — Bliziński zdobył się na słowa podziękowania i opuścił gabinet. »Panie — zawołał na podwórzu do Bełcikowskiego — on mi kielich pusty pokazuje, kiedy ja ledwie ustać mogę na nogach, a to już pierwsza wybiła, a ja wódki jeszcze nie piłem«.

* *

Samo zbieranie uzupełnień do słownika Lindego wskazuje, jak gorąco kochał Bliziński język ojczysty. Był też bezwarunkowo jednym z ostatnich, co dzielnie nim władali, tak w mowie jak i na piśmie. Najwięcej nie cierpiał makaronizmów i obcych zwrotów. Polował na nie, zapisywał i złościł się. Dzienniki dostarczyły mu najwięcej powodów do gniewu, ztąd nieraz byłem świadkiem, jak z oburzeniem gromił młodych dziennikarzy. »Po jakiemu wy piszecie — wołał — czemu nie czytacie starych pisarzów, czemu nad sobą nie pracujecie? Toć to wstyd wypisywać takie bezeceństwa!« Dostawało się zresztą nietylko dziennikarzom, ale każdemu, co przy nim użył obcego wyrazu lub zwrotu. Gdy ustne nawoływania pomódz nie mogły, wziął się do napisania »Barbaryzmów i dziwolągów językowych«, w której to broszurze gromił »pismaków« i wskazywał im jak pisać powinni.

Ten szlachetny zapał w obronie czystości języka, był nieraz powodem niewinnych żartów ze strony tych, co go otaczali. Czasem naumyślnie napisał ktoś do niego bilecik przepełniony: *sekowaniami*, *fiaskami* (*fiaska* szczególnie nienawidził), *ankietami*, *korporacjami*, *finezjami*. Sam pamiętam, dopuściłem się raz podobnego żartu.

Było to mianowicie na jubileuszu Blizińskiego, który odbył się, dzięki staraniom Bałuckiego i Sarneckiego. Po kilku wniesionych toastach, kiedy już humor między zebranymi zagościł, podniosłem się i zacząłem mówić w te słowa:

podziewałem się *trzymać* bo o mało *nie zostałem* ... w przyjściu na jubileusz znanaszego komedjopisarza...«

...iński spojrzał się na mnie zdziwionym i przerażonym wzrokiem, a ja, hamując wybuch śmiechu, ciągnąłem dalej:

»Mimo to, lubo obawiam się *fiaska*, nie dbam o własną *dekonfiturę*, aby tylko podnieść, o czem zapomnieli szanowni *preopinanci*, że Bliziński *funguje* także jako *puryfikator* naszego języka. Sądzę więc, że *mam słusznie*, panowie«, i t. d.

Naturalnie, Bliziński przestał patrzeć zdziwionym wzrokiem, boć żart był zbyt widoczny, a ja skończyłem moje przemówienie już w języku polskim, a nie dziennikarskim. Tylko przy trąceniu się z nim kielichem, dorzuciłem jeszcze: »prawda, panie Józefie, że początek mojej mówki *podziałał na ciebie deprymująco?*

Byli jednak tacy, którym ta »manja« Blizińskiego nie podobała się. Nazywali go nudziarzem, z którym rozmawiać nie można, bo zaraz łapie za »słówka« i wytyka błędy. Zapewne, że to niejednemu przyjemności nie sprawiało, ale bodaj tacy nudziarze rodzili się na kamieniu!

* * *

Kiedy wspomniałem o mowach, zaznaczyć wypada, że Bliziński był ich największym nieprzyjacielem. Skoro tylko na jakiem zebraniu rozpoczynały się popisy oratorskie, Bliziński szukał na gwałt kapelusza i pocichu się wynosił. Kiedy się pytano dlaczego jest tak wrogo przeciw mówcom usposobiony, odpowiadał zwykle: »Mówcie krótko, rozsądnie i zwięźle, to będę was słuchał, ale na dziesięciu mówców zaledwie jeden nie stęka, lub nie wrzeszczy i rozumie się na tem, o czem mówi«. Sam też nie przemawiał nigdy, nawet na swoim jubileuszu poprzestał na uściskaniu ręki życzliwym. To też zazwyczaj w więcej przyjacielskiem gronie uderzał ktoś w kieliszek i wołał: »p. Bliziński prosi o głos!« co wywoływało śmiech ogólny. Raz jednak złapał jednego z owych, jak nazywał, »figlarzy«, bo powstał i rzekł: »Upoważniam do przemówienia w mojem imieniu pana X. (tu wskazał na dowcipnisia) — ale mów pan rozumnie, żebym się za pana wstydzić nie potrzebował«. Łatwo sobie wyobrazić jak się męczył Bliziński na swoim jubileuszu, bo mu uciec nie wypadało i wszystkich mów musiał wysłuchać do końca.

Ba! samo pójście na jubileusz było już dla niego rzeczą straszną«. Bałucki opowiada, że kiedy przyjechał po niego, »jubilat« miał taką zafrasowaną minę, tak mu ciężko było wyruszyć na własne »uczczenie«, tak ciągle powtarzał: »co ja tam będę robił?« że była chwila, w której prawdopodobnem sie zdawało, że jubileusz odbędzie się.. bez jubilata.

* * *

Prostym w obejściu i w mowie był Bliziński zawsze i wszędzie. Zdawkowych frazesów nie lubiał, ckliwe pochwały z niesmakiem przyjmował i sam ich też nigdy nie udzielał. Na przedstawieniach sztuk swoich zachowywał się jak widz zwyczajny. Jeżeli wśród an... aktów poszedł za kulisy, nie chwalił grających ani im rad nie udzielał, ale rozmawiał o rzeczach obojętnych, albo dowcipkował z artystyczną płcią piękną, która go »dziadziem« nazywała. Raz tylko, kiedy był po raz pierwszy w Krakowie na przedstawieniu swych »Rozbitków«, zbliżył się do Romana Żelazowskiego ze słowami: »wiesz pan co? ten Strasz ps... *nam* się udał!«

* * *

Nad sztukami swemi pracował bardzo. Wygładzał je, przerabiał całe sceny, nawet akty wyrzucał. I czynił to nietylko podczas pisania sztuki, ale nawet w kilka lat po jej wystawieniu. Tak n. p. nie podobało mu się zakończenie »Rozbitków« i na kilka miesięcy przed śmiercią, to jest w jakie 10 lat po pierwszem przedstawieniu tego niepospolitego, bo bezwarunkowo równego »Panu Damazemu« utworu, przerobił, a raczej nanowo napisał akt ostatni, ale nie doczekał się już ujrzenia go na scenie. Również dbał o tytuły: zanim jaką komedję oddał na deski teatralne, zmieniał ciągle jej tytuł, póki najlepszego, według swego przekonania, nie wyszukał. Tak było i z ostatnim jego utworem dramatycznym, który miał kilka tytułów, zanim podczas prób we Lwowie miana »Chwastu« nie otrzymał.

* * *

Majątkowe stosunki Blizińskiego, od lat 10 przynajmniej, do świetnych nie należały. Przesadą jednak jest rozpisywanie się o jego nędzy. Bóbrkę, o ile wiem, miał w swych rękach aż do chwili śmierci, tylko wskutek uciążliwych długów musiał ją oddać w obcą administrację. Zawsze jednak, po spłaceniu rat dłużnych i procentów, coś mu się z niej zostawało Komedje przynosiły zawsze jakie takie dochody. Za pracę około wydania »Przysłów« Brzozowskiego (jest już wydrukowanych kilkanaście arkuszy), wynagradzał go Estreicher z funduszu na to przeznaczonego. Przez ostatnich lat parę miał też skromne honorarjum w jednym z dzienników, w którym więcej *pro forma* niż *de facto* pełnił obowiązki współredaktora. I za nowelki kapnęło również coś od czasu do czasu. Razem zebrane te dochody dawały mu wprawdzie skromne, ale, bądź co bądź, przyzwoite utrzymanie. I mieszkanie miał dość spore, i na drobne, a niekonieczne wydatki wystarczało. Był nawet w stanie tworzyć sobie za własne pieniądze, a nie za pomocą »przymówień się malarzom«, małą galeryjkę obrazów. Jeszcze nie dalej jak przed czterema miesiącami pokazywał mi nowy swój nabytek: krajobraz Stasiaka.

* * *

W pewnem humorystycznem wydawnictwie ukazała się »Jednodniówka«, w której już to naśladowano styl wybitniejszych i mniej wybitnych autorów, już to nazwiskami ich podpisano krótkie aforyzmy, lub zdania odpowiednio zastosowane. Na te żarty niewinne nikt się z ludzi rozsądnych nie obrażał, a więc nie obraził się i Bliziński, kiedy wyczytał podpisany swem nazwiskiem frazes:

»Bo trzeba państwu wiedzieć, że ja jestem dziennikarzem«.

Nietylko się nie obraził, ale śmiał się szczerze, bo nie miał najmniejszej ambicji być dziennikarzem, choć go do popychania taczki dziennikarskiej przed trzema i pół laty zaciągnięto. Z początku udawał, że coś robi, a nawet napisał kilka sprawozdań teatralnych, wyróżniających się językiem i treścią, daleką od zwykłego recenzyjnego szablonu. Przez pewien czas poprawiał w redakcji niektóre płody, nadesłane przez przyszłych Sienkiewiczów i Taineów. I to go jednak znudziło, poprzestał więc na pisaniu »od święta« takiegoś drobiazgu nowelistycznego, na odwiedzaniu w południe redakcji i na braniu czasem udziału w posiedzeniach redakcyjnych. Na tych ostatnich odzywał się bardzo rzadko, ale trzeba przyznać, że jeżeli się odezwał, to trafiał w sedno rzeczy. Intuicyjnie, nie na podstawie rutyny dziennikarskiej, pojmowa... jak w tym lub owym wypadku postąp... należy.

Kolegowałem z nim przez czas pewie... jeśli można wogóle kolegować z kimś, kt... był oddawna »na stałym urlopie«. Z kró... kiego tego koleżeńskiego stosunku pozosta... jednak najprzyjemniejsze wspomnienia. J... szcze silniej odczułem jego przymioty: pr... stotę, dobroć, łagodność, łatwość w obcowa... niu, brak wszelkiej zazdrości i pozowani... Miły, serdeczny, z najmłodszymi nawet »z panbrat« poprzestawał, sypał jak z rękaw... zapamiętane przez się anegdoty, wierszowan... ucinki, lub jędrne a mało znane przysłowi... Nic dziwnego, że lubiał najczęściej mówi... o sztuce dramatycznej. Nowy kierunek sym... boliczno-dekadentyczno-impresjonistyczny, cz... jak go tam nazwać, nie miał w nim zwo... lennika. Żądał od każdego utworu prawd... i (jakby to powiedzieć, boć trudno użyć do... sadnego jego wyrażenia się) — mężkości.

Statystą nie był i statysty nie udawa... A jednak byłem świadkiem jak raz silni... położył swoje *veto* przeciw propozycji umie... szczenia pewnego artykułu barwy polity... cznej — i miał zupełną słuszność, odczu... instynktownie niebezpieczeństwo wejścia n... drogę niewłaściwą, choć pozornie praktyczną...

* * *

Kiedy zaprojektowano zwołanie do Lwowa w roku 1894 drugiego zjazdu literatów i dziennikarzy polskich, podsunął mi myś... Bliziński, abym w porozumieniu z kilku lite... ratami, naradził się nad założeniem instytucj... literackiej, lub literacko-artystycznej, będące... pod pewnym względem uzupełnieniem akademji umiejętności. »Pojmujesz pan, mówił że nie idzie mi o to, abym wszedł do grona »nieśmiertelnych«, ale dlaczego we Francj... powołują do niego takich jak Asnyk, Sienkiewicz*), a u nas drzwi tej »nieśmiertelności« są przed nimi zamknięte. Nauka rzecz... piękna, aleć talent twórczy jej nieustępuje Zresztą, czyż mało pola u nas do literackie... pracy zbiorowej. Nie zastanawiałem się nad szczegółami, lecz czuję potrzebę takiej instytucji...«

Czy Bliziński miał słuszność, czy się może mylił, niech się nad tem zastanowią ci, których to najwięcej obchodzić powinno.

* * *

Bliziński pozostawił w spuściźnie rzecz która może być niezmiernie ciekawą. Pisa... rodzaj pamiętnika literackiego. Codzienni... prawie notował w nim, co usłyszał, co wi... dział, a nawet co z kim mówił. Na wydani... tego pamiętnika, rzecz prosta, dziś jeszcz... nie pora. Wdowa obiecała Estreicherowi zło... żyć go w depozycie w bibljotece jagiellońskiej. Do dziejów dzisiejszej naszej literatury do charakterystyki czasu i osób, może to być źródło pierwszorzędnej wartości. Obawiaćby się można jedynie, czy dobroduszność, zby...

*) W dni kilka po napisaniu tych notat, miano... wała akademja swym członkiem H. Sienkiewicza spełniajac w ten sposób i w czyn wprowadzając nie znane jej prawdopodobnie pragnienia ś. p. Blizińskiego. (Prz. red.),

wielka wiara Blizińskiego w relacje ludzi, z którymi obcował, nie wpłynęła może na sądy o jednych zbyt pochlebne, o drugich zbyt ujemne. Przyszłość to okaże, w każdym razie pamiętnik ten nabędzie w swoim czasie niepospolitego znaczenia.

Bliziński w ostatnich latach wiele czasu poświęcał przebywaniu w teatrze. Był prawie na każdem przedstawieniu (zazwyczaj siadywał w loży parterowej, tuż przy wejściu, z prawej strony od sceny), chodził prawie na każdą próbę. To też znalazł się w sali teatralnej, kiedy przybijano w niej nazwisko zmarłego przed czterema miesiącami Koziebrodzkiego (jest zwyczaj w teatrze krakowskim umieszczania na lożach nazwisk zmarłych autorów dramatycznych). Przypatrując się temu, rzekł z uśmiechem do sekretarza teatru: »no, teraz na mnie kolej, ale mam nadzieję, że już w tej budzie mnie nie przybijecie.«

Nadzieja była zupełnie uprawnioną, bo już we wrześniu r. b. otworzyć się miały podwoje nowego przybytku sceny krakowskiej. A jednak zawiodła: przed dwoma miesiącami (2 maja) ujrzała publiczność na przedstawieniu »Rozbitków« napis na loży parterowej: *Bliziński.*

* * *

W końcu lutego ujrzałem pana Józefa idącego przedemną przy przejściu plantacjami z ulicy Szewskiej na Karmelicką. Zdążał ku domowi, ale tak powolnym krokiem, że nie szedł, ale raczej się posuwał. — »Co panu jest?« — spytałem, doszedłszy do niego. Odwrócił się i ujrzałem twarz zasępioną, schorzałą, z wyraźnem piętnem bólu i osłabienia. »Chory jestem od dni kilku — odpowiedział. — Leżałem przez dni parę...« »To czemuż pan wstałeś i czemu wychodzisz na takie powietrze?« »Musiałem, miałem interes, położę się znowu. Byłeś pan we Lwowie, prawda?« »Tak jest«. »To może nie wiesz, że umarł Sokołowski (szwagier Blizińskiego). Młodszy odemnie, a umarł. Trzeba będzie pójść za nim, a żyćby się chciało...«

Uspokoiłem go, jak zwykle chorych się uspokaja — odprowadziłem go do domu, a we dwa, czy trzy dni później, rozniosły dzienniki wiadomość, że Bliziński znajduje się w niebezpieczeństwie życia.

Kaz. Bartoszewicz.

IRMA TROLL-BOROSTYÁNI.

Prawo kobiety.*)

Ze wszystkich społecznych, politycznych i ekonomicznych kwestyj żadna nie dotyka tak głęboko życia gromadzkiego i jego stosunków, jak kwestja kobieca. Rzeczą tedy jest naturalną, że z każdym dniem wzmaga się jej uwzględnianie, że mężczyźni, którzy na samo jej wspomnienie dotychczas zatykali sobie uszy lub sądzili, że wzruszeniem ramion albo dowcipnem słowem zupełnie ją z drogi usuną, powoli uznają konieczność zajęcia wobec niej jakiegoś stanowiska i stosownie do swego indywidualnego temperamentu i zdolności pojmowania rzeczy przyjaźnie lub wrogo za postępowym ruchem kobiecym lub przeciwko niemu występują.

Dzieła o emancypacji kobiet, za nią i przeciwko niej przemawiające, mogą wypełnić już dziś pokaźną bibliotekę. By kwestję tę doprowadzić do absurdu, przeciwnicy jej ściągają argumenty filozoficzne, socjalno-polityczne, fizjologiczne i religijne. Mimo to, że wiadomości te wiedzy nie wzbogacają, to jednak odczytywanie tych niezliczonych książek, broszur i rozpraw jest w każdym razie co najmniej zabawne. Tylko że mimowoli przywodzą one na pamięć słowa Gete'go o ludziach, którym, gdy tłuką młotkiem o ścianę, wydaje się, że każdem uderzeniem w główkę gwoździa trafiają. Lecz że ci młotkujący przeciwnicy praw kobiecych nietylko że w gwóźdź nie godzą, ale nadto sami nierozważnie stłukują sobie palce, powołując się częstokroć na dowody, które, przy świetle obejrzane, własne ich tezy najlepiej zbijają.

Ale o tem później...

Przedewszystkiem idzie o to, aby porozumieć się co do celu ruchu kobiecego. Bo chociaż to brzmi bardzo dziwnie, to jednak faktem jest, że o istocie tego celu obiegają najróżnorodniejsze poglądy. Nietylko u przeciwników płci obojga spotkać można rozmaite, czasem bardzo komiczne zapatrywania na cel ruchu emancypacyjnego, ale nawet obecnie dość już liczni jego zwolennicy, co więcej prowodyrowie tego ruchu społecznego wychodzą z bardzo różnych punktów zapatrywania, mając na oku i cele odmienne.

W Ameryce i w Anglji postępowe dążenia kobiet skierowane są przeważnie ku uzyskaniu praw politycznych. W Rosji zwrócone były dotychczas prawie wyłącznie ku utorowaniu postępu do studjów i do zajęć lekarskich, podczas gdy te kobiety rosyjskie, które zwracają zarazem uwagę na rozszerzenie swoich praw politycznych, nie tyle dążą ku politycznemu równouprawnieniu z mężczyzną, ile po większej części do szerzenia ogólnej propagandy rewolucyjnej. W pozostałych krajach Europy, a mianowicie w Niemczech i w Austrji dążenia postępowe kobiet skierowane są w pierwszym rzędzie ku powiększeniu dziedzin ich działalności zarobkowej i ku uzyskaniu dostępu do wyższych zakładów naukowych, w tym też kierunku zaznaczyć już mogą wcale znakomite zwycięztwa. Po długiej, upartej walce otworzono im nie tylko wrota niejednego uniwersytetu, nie tylko złożono w ich ręce praktykę lekarską, ale w kilku miastach podjęto nawet w ostatnich czasach usiłowania ku założeniu szkoły, mającej przygotowywać dziewczęta do studjów uniwersyteckich. Pierwszy krok w tym kierunku uczyniły Austro-Węgry; w Pradze, we Wiedniu i w Budapeszcie założono w roku ubiegłym gimnazja kobiece. Pierwsze niemieckie gimnazjum dla dziewcząt powstać ma wkrótce w Karlsruhe. Rozszerzenie działalności zarobkowej kobiet na polu przemysłu postąpiło daleko jeszcze znaczniej, ponieważ wolno im się dziś chwytać wielu takich gałęzi pracy, które do niedawna były tylko przywilejem mężczyzny.

Zwycięztwa te są przedewszystkiem zasługą energicznej, niestrudzonej działalności licznych postępowych stowarzyszeń kobiecych, które powstały w różnych krajach z inicjatywy i pod przewodnictwem pojedyńczych kobiet, odznaczających się wybitnym darem organizacyjnym.

Wszystkie istniejące stowarzyszenia kobiece obrały sobie jednak pewne ograniczone pole działalności, ściśle wyznaczyły sobie pewne cele, lecz, mimo bezsprzecznie doniosłego swego znaczenia, nie zdołały atoli wywrzeć widocznego wpływu na podniesienie społecznego stanowiska kobiet w ogólności. Takiego rezultatu można by się może spodziewać po działalności międzynarodowego stowarzyszenia kobiet, gdyby takowe istniało, a postawiło sobie za zadanie: rozwiązanie kwestji kobiecej we wszystkich jej dziedzinach. Wszystkie już istniejące stowarzyszenia w ograniczonym zakresie działania łączyłyby się z takiem głównem stowarzyszeniem jako niższe jego oddziały.

Jednostronnie, a więc błędnie pojmują kwestję kobiecą ci, którzy upatrują w niej tylko kwestję chleba, lub tylko kwestję wykształcenia, albo wreszcie, — a tak sądzi grupa najradykalniejsza — tylko kwestję polityczną. Ponieważ kwestja ta *obejmuje wszystkie trzy dziedziny, więc w jednej z trzech nie może być wyczerpaną.*

Uznając dopuszczenie kobiet do zakładów naukowych jako postulat sprawiedliwości, niepodobna jednak sądzić, że to dopuszczenie kobiet do szkół średnich i do wszechnic kwestję, o której mowa, rozwiąże. Należy przeciwnie napiętnować krótkowzroczny egoizm pewnych zamożniejszych sfer świata kobiecego, egoizm, zapoznający solidarność interesów płci żeńskiej a wskutek tego domagający się jedynie przeprowadzenie naukowej emancypacji kobiet; tak, jak gdyby społeczne i ekonomiczne położenie kobiet w ogólności poprawić się mogło wskutek tego, iż większa ilość pań studjować będzie medycynę, filozofję, albo nawet i prawo.

A podobnie, jak kwestja kobieca nie jest jedynie kwestją wykształcenia, tak też i nie jest tylko kwestją chleba. Gdyby zapewnić wszystkim kobietom odrazu dochód wystarczający dla pokrycia ich potrzeb życiowych, kwestja kobieca nie zostałaby jeszcze wcale usuniętą z powierzchni życia społecznego. Polityczna emancypacja kobiety zdołałaby co prawda zbliżyć trochę kwestję do punktu jej rozwiązania — o tyle, o ile przypuścić można, że mając samodzielną współczynność w porządkowaniu spraw publicznych, kobiety użyłyby swego wpływu na korzyść ustawowego równouprawnienia obojga płci we wszystkich stosunkach życiowych.

Kwestja kobieca obejmuje właśnie, w pełnem swojem znaczeniu, wszystkie wzajemne stosunki ludzi, stawia wymagania: etyczne, społeczne, polityczne i ekonomiczne, które wzajemnie ze sobą się łączą i muszą być spełnione, jeżeli kwestja całkowicie ma być rozwiązaną.

Zbierzmy je krótko i węzłowato, a zobaczymy, że, jak źródła łączą się w jedną rzekę, tak i one spływają w jedno, wszystko obejmujące, wymaganie: *usunięcie zapór, postawionych samodzielności kobiecej przez prawo i zwyczaj, a wytworzonych z zależności kobiety od mężczyzny i z podporządkowania jej praw — jego prawom.*

Z tego jednego postulatu wypływają już wszystkie dalsze wnioski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

*) Znany wniosek czcigodnego posła Okuniewskiego co do utworzenia gimnazjum żeńskiego w Galicji wywołał dość silną burzę i dziecinną opozycję. Sądzimy, że grzmoty Jowiszów odeprzemy najlepiej poważnymi wywodami znakomitej a bynajmniej nie stronniczej autorki, której jasności i ścisłości rozumowania pozazdrościć może niejeden mężczyzna. *(Przyp. Redakcji).*

NEMEZYS.

NOWELA.

Sztywna zazwyczaj i zimna hrabina Zabrzeska, w tej chwili, jak gdyby z obrachowaną czułością zbliżyła się do swej przybranej córki, porządkującej nóty na fortepianie.

— Mam dla ciebie dobrą wiadomość Jadwisiu — rzekła poprawiając kokardę jej sukni. — Wiem na pewno, że pan Bruno zamierza prosić o twoją rękę.

Jadwiga drgnęła, a oprawne sonety z łoskotem upadły na szklistą posadzkę. Panna schyliła się po nie, ukrywając bladość twarzy, wywołaną słowami hrabiny, ale ta patrzyła okiem bystrem, na wskróś przenikającem.

— Byłażbyś temu nie rada? Wszakże to szczęście dla ciebie; nie zaprzeczysz zapewne, że obok świetnych warunków majątkowych, pan Bruno jest bardzo przyjemnym człowiekiem, czy nie prawda?

— Tak mamo — szeptem prawie odparła Jadwiga... Serce jej biło i drgały powieki, wstrzymując łzy płynące do oczu.

Przybrana matka nie widziała tego wzruszenia, być może, widzieć nie chciała.

— Przypuszczam — mówiła znowu — że cię nie zraża wiek jego. *Mon Dieu*, pięćdziesiąt lat dla mężczyzny! A wszakże doskonale wygląda.

— Mamo! — nagle zwróciła się Jadwiga — jeżeli pan Bruno oświadczy się o mnie, czy ja będę musiała wyjść za niego?

Dźwięczny zawsze głos jej, brzmiał teraz inaczej, zdawało się, że wychodzi z duszy rozdartej.

— Ależ moje dziecię, nie myślę cię przymuszać — z zupełnym pozorem dobroci odparła hrabina — widzę, że już pozujesz na ofiarę. Co do mnie, nie taję, że wiadomość tę przyjęłam z radością. Wiem wprawdzie, że jest tam coś między tobą a Zygmuntem, sądziłam jednak, że panna tak rozsądna i z tem nazwiskiem, jakie otrzymałaś od nas, będzie się odpowiednio liczyła z przyszłością, tem bardziej, że Zygmunt zaledwie jest w możności zapewnić ci dwa pokoiki i perkalową sukienkę, wówczas, kiedy pan Bruno nietylko ciebie uczyni bogatą, ale i umie uchronić od ruiny, w innym razie nieuniknionej.

Jasno pojmowała Jadwiga, że jedynie ku temu ostatniemu względowi zmierzają manewry hrabiny. Kochała Zygmunta, wstręt niewysłowiony czuła do Brunona, a jednak widziała, że trzeba się przygotować do złamania serca i szczęście całego życia poświęcić na spłatę długu wdzięczności, zaciągniętego u matki przybranej.

Przecież, gdyby nie dobroczynny akt adoptacyi hrabstwa Zabrzeskich, nie znałaby ona pańskiego pałacu, lśniących pojazdów, sukien jedwabnych i tytułu hrabianki. A chociaż te łaski ciężyły jej, jak żelazne łańcuchy więźniowi, chociaż oddałaby je z rozkoszą za owe dwa pokoiki i perkalową sukienkę, to jednak rozumiała dobrze, co o tem sądzi hrabina, której wzrok w tej chwili, mimo przybranej łagodności, zdawał się tylko szeregiem przykrych wyrzutów. Za... ąc role, w poczuciu własnej godności, ...owiła to uprzedzić.

— Kochać go nie mogę, to pewna, ale zostanę jego żoną, skoro mama to małżeństwo uznaje za dobre.

— I postąpisz bardzo roztropnie; wierzaj mi, byt niezależny stanowi podstawę szczęścia i spokoju naszego, a miłość w niedostatku, to tylko chorobliwa gorączka, która w braku złotych pigułek, strawić cię musi wcześniej lub później. Nie sądź, uchowaj Boże, że idzie mi o mnie, twoje szczęście mam przedewszystkiem na celu, a cieszyć cię powinno, jeżeli ono zarazem usunie i moje pieniężne kłopoty. Pan Bruno oświadczy się lada dzięcię, a więc uczynię mu nadzieję i odeszlę do ciebi. *C' est convenu.*

Zadowolona hrabina wyszła, zostawiając Jadwigę na pastwę czarnych, żałobnych myśli, po niewczesnych marzeniach.

* * *

Pan Bruno Klonowski kończy wielce staranną toaletę.

Oprócz zaufanego lokaja, wtajemniczonego w tysiączne sztuki i sztuczki podtrzymania pozoru młodości, nikt inny nie wchodził do sypialni pana Brunona, istnego *sanctuarium*, w którem gorset, kosmetyki, farby i t. p., codziennie zrana musiały pokrywać plastyczne ślady hulaszczego życia.

A był on w tym względzie mistrzem, mogącym nie jednemu aktorowi za kulisami ciekawych wskazówek udzielić.

Teraz właśnie wykonawszy ostatnie subtelne *coup de fer* na kruczym wąsie, sięgnął po szklankę z wodą, gdzie kąpało się emaliowane oko. Wydobył je srebrnym haczykiem, obtarł i zręcznie w pustej lewej jamie ocznej umieścił.

W tej chwili zadzwoniono. Spojrzał na zegar.

— To brat mój pan Roman — rzekł do lokaja. — Poproś do salonu, podaj cygara i powiedz, że za chwilę wychodzę.

Gdy został sam, obejrzał się naokoło w wielkiem lustrze przy pomocy małego lusterka, a uznawszy się *correct*, skropił klapy surduta angielskiem pachnidłem, w butonierkę zatknął przygotowaną gardenię, wreszcie nałożył na nos niebieskawe binokle i wyszedł na spotkanie gościa.

Pomimo tej staranności, postać jego zdradzała nazbyt wyraźne cielesne zużycie. Blade, cokolwiek zapadłe policzki, jedno nieruchome, a drugie już blasku pozbawione oko, włos, chociaż umiejętnie zaczesany, ale mocno przerzedziały, czarnej, widocznie mineralnej barwy, chód, jak gdyby na cudzych nogach, przytem dziwna ostrożność ruchów, cechująca ludzi, co noszą przeróżne pożyczane artykuły na sobie, wszystko to sprawiało wrażenie okazu, przeznaczonego dla muzeum figur woskowych.

Roman Klonowski, o dwadzieścia lat starszy, przyrodni brat Brunona, krańcowo inaczej wyglądał. To był typ dawnych pokoleń. Siwy, poważny, ubrany ze staroświecka, prawdomowny, w rozmowie posługiwał się łaciną. Nie posiadając majątku, żył skromnie z emerytury, wyznaczonej mu po długoletniej służbie rządowej. Wdowiec miał jednego syna Zygmunta, którego wychował w niemodnym już dziś rygorze. Młody człowiek zajmował na początek nieintratną posadkę w sądownictwie, a chociaż stary ojciec miał szerokie stosunki w kołach wpływowych, to jednak nie forytował syna, twierdząc, że własna tylko zasługa do trwałego stanowiska prowadzi.

— W odpowiedzi na list twój — mówi Roman do wchodzącego Brunona — z uwagi, że *verba volant*, a *scripta manent*, zapowiedziałem osobistą bytność u ciebie o pół do pierwszej i oto jestem. — Tu wydobył z kieszonki i odwrócił repetjer o srebrnym cyferblacie.

— Niechże brat siada — zapraszał gospodarz, przywykły z dawien dawna mówić do niego w trzeciej osobie.

— A więc już siedzę i z miejsca przystępuję *in medias res.*

— Słucham.

— Żądasz, abym prosił hrabinę Zabrzeską o rękę panny Jadwigi dla ciebie.

— Jako przyjaciel ich domu i opiekun hrabianki, nie możesz mi brat odmówić przyjęcia na siebie tej roli.

— Nie tylko odmawiam kategorycznie, ale przyszedłem prosić cię, abyś tej myśli zaniechał.

— Przez Boga, dlaczego?

— Czyż porzebuję ci to tłumaczyć? Czyż nie widzisz, że w podobnem małżeństwie Jadwiga padłaby tylko ofiarą rachunku hrabiny, która tą drogą dąży do uratowania zagrożonego majątku?

— Ja tego nie nazywam ofiarą. Przyznaję wprawdzie, żem już nie młodzik, ale różnicę wieku mój majątek wyrówna.

— I tu mylisz się *pro primo.* Znając Jadwigę od dziecka, wiem że atłasy i brylanty nie zastąpią jej ciepłego serca, którego ty przecież dać jej nie możesz.

— Stare i przebrzmiałe facecje, panie Romanie — prokuratorskim tonem ciągnął Bruno. — Młody człowiek bez środków do życia, a i tu taki w grę wchodzi zapewne — dodał z naciskiem — to zwykle pierwszy rozdział powieści. W drugim już oprzytomnia rozmarzona panna, zapominając powoli swego Edmunda czy Alfreda, a w trzecim spotyka go na świetnym balu, zaznajamia z łysawym mężem, przyczem, niby od niechcenia, każe ex-konkurentowi podziwiać wspaniałe klejnoty na łabędziej szyi i obnażonych ramionach. Takie one wszystkie; napatrzyłem się na to nie mało.

STAN. GRAYBNER.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SUGGESTJA W SZTUCE.

Aczkolwiek hypnotyzm i estetyczna kontemplacja różnią się wielce między sobą, przynajmniej co do stopnia, czy w gruncie rzeczy nie są jednem i tem samem zjawiskiem? — Pytanie to zadaje sobie p. Sourian, profesor literackiego fakultetu w Lille w nader ciekawej książce: »La suggestion dans l'art« i odpowiada na nie twierdząco. Hypnoza z początku, a później suggestja, to dwa najważniejsze czynniki w sztuce.

Kontemplacji piękna towarzyszy w pierwszej chwili pewien stopień egzaltacji mózgowej, lecz wkrótce następuje faza uspokojenia. Piękno działa na nas podobnie jak narkotyki, które z początku podniecają lekko system nerwowy, zanim go uspokoją. Po pierwszem wrażeniu tracimy możność sądzenia, krytykowania, wszelka czynność ustaje, ogr...

[illegible] jedynie do patrzenia. Nie reagujemy na wrażenie, jakie sprawia na nas przedmiot, przyjmujemy wrażenie całkiem passywnie. Nie zapytujemy już siebie, czy przedmiot jest pięknym i dlaczego jest takim, zadawalniamy się zwróceniem w jego stronę oczu i myśli naszych. Patrzymy z tymże samym wciąż uśmiechem na ustach, z tem samem radośnem wrażeniem w duszy, z tym samym obrazem w myśli. To czysta kontemplacja. Czyż to nie hypnoza? Zatem zachwyt jest rodzajem kontemplacji, odznaczającej się moralną nieruchomością. Stan ten sam przez się przedłużałby się bez końca, gdyż sam w sobie nie zawiera pierwiastków zmiany. Zmienia się tylko pod wpływem zewnętrznych okoliczności. Właściwość ta dać może wytłómaczenie uczucia wieczności, które tak ważną rolę odgrywa w ekstazie mistyków i wszystkich kontemplatorów.

W rzeczywistości ekstaza ta trwa zazwyczaj krótko. Warunki realnego życia są dla niej wrogie, niektóre jednak specjalne okoliczności sprzyjają jej pozostawaniu. Rzec można, iż przyczyny podniecające są dla niej zabójcze, przyczyny przygnębiające są dla niej korzystne. Stan pośredni między snem a czuwaniem jestto właśnie stan kontemplacyjny. Powrót do świadomości po silnej gorączce, wydatkowanie fizycznej siły, letarg, następujący po podnieceniu wywołanem przez użycie alkoholu, haszyszu, morfiny, dobrobyt fizyczny, spokój moralny, są to dobre warunki dla kontemplacji estetycznej. Cierpienia, przejęcie się jakąś myślą, wyrzuty sumienia są dla niej szkodliwe.

Zanalizowawszy warunki sprzyjające, zbadajmy obecnie warunki, wywołujące hypnozę. Pierwsze miejsce zajmuje odurzenie wzrokowe; nasze oczy potrzebują patrzeć, wpatrywać się w jakiś przedmiot. Czarny punkt na białem tle zwróci natychmiast naszą uwagę, jeszcze więcej pociągnie ku sobie jasny punkt na ciemnem tle. Instynktownie oczy nasze pociągnięte są do światła, zwracają się do najwięcej oświeconej części pola wzrokowego. Najwięcej odurzają małe przedmioty świecące, przedmioty te zalecają się swym kształtem, barwą, połyskiem, lecz nie wystarcza to dla wytłómaczenia uporu, z jakiem się w nie wpatrujemy. Nie chodzi tu bowiem o wpatrywanie się dobrowolne, lecz w grę wchodzi pewne oczarowanie, jakiego doświadczamy. Urok ten, to rodzaj umysłowego odurzenia, zawrotu głowy, dochodzącego do letargu. Uwaga nasza zbyt długo zatrzymana na jednym przedmiocie staje się machinalną, bezmyślną, podobni jesteśmy do zwierciadła, odbijającego promienie światła.

Zjawiska te dają nam wytłómaczenie znanych faktów w estetyce, jak np. upodobanie do żywych barw, do przedmiotów świecących, szklanych kulek, fajerwerków, ogni bengalskich, gwiazd, pereł, djamentów, wyższego zaś rzędu lubowanie się barwą szyb kościelnych, zachwycanie się obrazami.

Odurzenie może być wywołane przez przyczyny moralne. Jeśli myśl nasza bez przerwy i pomimowoli powraca do jednego przedmiotu, odczujemy niepohamowaną i stałą chęć patrzenia na ten przedmiot. Jako przykład weźmy miłość. Za pierwszy objaw miłości uważać można chęć patrzenia na ukochaną osobę, owa kontemplacja posiada wówczas tak silny urok, iż w danym razie nie czujemy innych pragnień.

Zdarza się często, iż wpatrujemy się w pewien przedmiot bezmyślnie, bo mamy czem innem myśl zajętą. Człowiek myślący głęboko ma zwykle oczy utkwione w jakiś przedmiot n. p. ziarnko piasku na rękawie lub muchę, przechadzającą się po stole, gdyż podczas myślenia wszystkie nasze władze umysłowe zaabsorbowane są przez wysiłek myślenia.

Prócz odurzania wzrokowego, mamy na każdym kroku do czynienia z odurzeniem słuchowem. Pewne dźwięki mają dar zwracania naszej uwagi; za wiele zwykle przypisują znaczenia przyjemności, jaką odczuwamy przy rytmie muzycznym lub poetyckim; rytm jest nietyle przyjemnością, jaką dostarcza nam muzyka lub poezja, ile raczej potęgą, jaką mamy we własnem rozporządzeniu. Ledwo zaczęliśmy czytać wierszowany utwór, już uniesieni jesteśmy jego rytmem i ucho nasze przyzwyczaja się do rytmu i oczekuje powrotu wrażenia dźwiękowego. To samo rzec można o muzyce. Dźwięki łagodne, powolne, monotonne, długotrwałe, pogrążają nas w rodzaj letargu umysłowego, dochodzącego do hypnozy. Podobnie działają hałasy i szmery, powtarzające się perjodycznie. Owe lekkie uśpienie i medytacja uważane są za jedną z wielkich przyjemności, jakie dostarcza nam muzyka.

Odurzenia dźwiękowe i wzrokowe mogą się połączyć dla wywołania hypnozy. Pewien chłopczyk sześcioletni spoglądając na morze kiedy grała orkiestra, wyraził się, że nie wie, czy morze jest tak piękne z powodu dźwięków muzyki, czy też muzyka tak piękną z powodu morza?

Wydaje nam się, że napawamy się pięknością przedmiotów nas otaczających, zachwycamy się zgrabnością ich kształtów, świeżością barw, harmonią dźwięków, rytmem poezji, lecz jakież znaczenie miałyby dla nas te percepcje, gdybyśmy posiadali zwyczajny stan naszego umysłu? w rzeczywistości, w kontemplacji estetycznej, podoba nam się najwięcej nasz własny stan umysłowy czyli hypnoza.

Hypnoza jest tylko środkiem, nie celem. Sztuka ucieka się do niej dla lepszego zawładnięcia naszą duszą, dla zatrzymania uwagi naszej na obrazach nam suggestjonowanych. Zatem sztuka zaczyna od zahypnotyzowania naszej duszy i korzystając z naszego odrętwienia, senności, zawłada naszą wyobraźnią i sercem. Wówczas rozpoczyna się suggestja, hypnoza zaś powiększając czynność naszej wyobraźni odbiera nam wszelką odporność i krytycyzm.

Druga część pracy p. Sourian poświęcona jest rozmaitym formom suggestji i sposobom używanym do jej wywołania.

Autor zastanawia się nad suggestją wzrokową, złudzeniami wzrokowemi, z których sztuka może korzystać, nad perspektywą, wypukłością, działaniem światła, barw i dalej analizuje suggestję słuchową, suggestję obrazów, suggestję uczuciową, moralne naśladownictwo, wymowę, zmiany osobowości etc.

I tego ze wszech miar cennego i wielce oryginalnego dzieła pozwalamy sobie podać w skróceniu rozdział traktujący o sztuce wymowy.

Wymowa nie jest sztuką pięknego mówienia, mówi Sourian, talent mówcy ocenić można według wrażenia, jakie wywiera on na słuchaczach. Dla człowieka obeznanego z tą kwestją dość rzucić okiem na zebrane audytorjum i jeśli zobaczy słuchaczy rozmawiających między sobą, albo ziewających, znaczy to, że mówca nie sprawia wrażenia; jeśli zaś ujrzy słuchaczy przejętych z oczami utkwionemi w mówcę, w ekstazie, zachwyconych, jeśli wreszcie dopatrzy, co jest rzeczą najważniejszą, na ich twarzach wyryte rozmaite uczucia, litość, wzgardę, nienawiść, miotające ich duszą, stosownie do słów mówcy, wówczas nie potrzebuje słyszeć jego słów, może śmiało powiedzieć, iż ma przed sobą prawdziwego oratora. Wyższa elokwencja wywiera wpływ nie tyle estetyczny, ile moralny. Jeśli mówca rozprawia jak może najlepiej, jeśli stara się zachwycić słuchaczy, to nie dlatego, aby błyszczeć, aby podziwiano jego talent, lecz jedynie aby być więcej dostępnym i zrozumiałym. Albowiem prawdziwemu mówcy nie chodzi o błyszczenie, lecz o działanie na duszę słuchaczy.

Wpływ, jaki wywrzec można przez suggestję w sztuce krasomówstwa, zależy od mniejszej lub większej łatwości danej osoby do przyjmowania suggestji (suggestibilité) i od osobistych zalet hypnotyzera.

Na czem polega suggestjonowanie się słuchacza.

Jesteśmy wszyscy do pewnego stopnia skłonni, aby wierzyć w to, co nam mówią, i dlatego mniej lub więcej przygotowani do suggestji. Już same usiłowanie uczynione w celu zrozumienia czyichś słów jest początkiem suggestji. Zrozumieć jakieś zdanie, frases, to wniknąć w uczucia i myśli, jakie wyraża, choćby kosztem naszych zapatrywań. Istnieją jednakże jednostki, w specjalny sposób ulegające wpływowi wymowy, mają one wolę słabą, a wyobraźnię silnie rozwiniętą. Wnosząc z charakteru Francuzów, unoszących się łatwo dźwiękiem, można by sądzić, iż naród ten nadzwyczajnie skłonny jest do suggestji.

(Dokończenie nastąpi).

CZY WARTO?

(Ciąg dalszy).

Ludzie starsi, zamiast wżyć się w duszę dziecka i prowadzić ją stopniowo do prawdziwych wyobrażeń, dalej pojęć, a stąd sądów i wniosków, a przytem ciągle kształcić uczucie, żądali odemnie już ściśle sformułowanych uczuć, a sposobu myślenia logicznego, trzeźwego. Co do myślenia, niewiele mi brakowało do logiki, ale uczucia moje były małe, chwilowe przeważnie. Kiedy matka raz na spacer wyszła, a ja słysząc od wszystkich dokoła żal za odchodzącą, naśladowałem ich, szczebiocząc: »O mateczko, jak tu będzie smutno bez ciebie!« a potem w swobodnej wesołej igraszce zapomniałem o nieobecności matki, wtedy mój nieboszczyk dziadek od czasu do czasu zapytywał kobiety w pokoju będące: »A co, czy jeszcze nie zapytał o nią?« I wzdychał. (Byłem wtedy jedynym jego, cackanym wnukiem, widział we mnie dotąd dziecko idealne — nagle stwierdził »brak uczucia«). Gdybym był już wtedy umiał tak czuć i pojmować, jak wszyscy chcieli, to mając lat dziesięć miałbym życia tak dość, jak mam dzisiaj. Byłoby może lepiej — prędzej zapadłaby kurtyna po tej komedyi. Ale Bóg chciał, abym dwa razy tyle wytrzymał.

Gniewała mnie zawsze nauka t. zw. form towarzyskich. Nienawidziłem ich, nie rozu-

miałem. Mawiano mi: gdy ci coś dają, odpowiedz grzecznie »dziękuję!« Nikomu na myśl nie przyszło, wyjaśnić mi znaczenie tego wyrazu; wystarczało kompletnie, że dziecko »miało ułożenie« i »gadało jak stary«. Zresztą, czy można było mi to wyjaśnić? Coby powiedziano dziecku? Że »należy być wdzięcznym ofiarodawcy?« To znaczy być gotowym, świadczyć mu nawzajem przysługi. O takiej wzajemności, o handlu i zamianie nie miałem wówczas pojęcia, więc takie »objaśnienie« jeszczeby rzecz zaciemniło. Zresztą kolidowałoby to wręcz ze zasadą miłości bliźniego, głoszoną przez tych samych pedagogów. Byłem o tyle bezczelnym, że niepamiętając o wrodzonem i wyuczonem posłuszeństwie, tylko naiwnością i jakimś instynktem wiedziony, odpowiedziałem raz na tę naukę pytaniem: — A dlaczego mam mówić »dziękuję?« — Matka zastanowiła się — i nie pamiętam, czy mi coś odpowiedziała. Może tego pytania sama nie rozwiązała dokładnie. Niewiem, co dalej było, — tyle wiem, że jak papuga powtarzałem z najrozumniejszym w świecie uśmiechem »dziękuję« przy każdem obdarowaniu mnie. Każdy przysiągłby, że doskonale wiem, o co idzie, choć ten każdy sam może nie wiedział. Przemogło u mnie posłuszeństwo. Wiedziałem, że »skoro tak rodzice kazali, to tak jest dobrze« (tego zdania jeszcze przedtem wyuczyłem się był na pamięć szczegółowo) i gdyby mnie ktoś był spytał — może się to i stało — czemu dziękuję, nie ręczę czybym mu z tryumfującą miną nie odrzekł: Rozumiem doskonale!

Mówiono mi o »piękności natury«, kładziono setne razy w uszy, zachwycano się w mej obecności... Pytałem kilkakrotnie, czem się zachwycają! Zawsze otrzymywałem odpowiedzi dwuznaczne, niewyraźne. Teraz już dokładnie sobie tłómaczę, w jaki to sposób ludzie usprawiedliwiają się przed sobą. Rozwodzą się przy dziecku o piękności przyrody, zwracają się albo wprost do niego, albo nie wprost — wrzekomo na to, »aby w dziecku już wcześnie lepsze obudzić instynkta«. Zapominają przytem, że dzieci przeważnie złych instynktów nie posiadają; a czy dziecko je ma, czy niema, to takich przenośni nie rozumie, a co najważniejsza, to że mu takowych nie potrzeba, piękno bowiem bez słów działa na jego duszyczkę, gdy jest rzeczywistem pięknem. Zapominają dalej, że dziecko jest zarówno wrażliwe na dobre i złe; gdyby więc wzniosłe lub poziome słowa wywierały jakiś wybitny wpływ, to stało by się raczej złem, niż dobrem — boć znaną jest rzeczą, że dzieci słyszą i widzą więcej złych ludzi, niż dobrych. Są tacy, co nawet o tem wszystkiem wiedzą, a postępują tak jednakże — dlaczego? ot, dla uspokojenia własnego sumienia, że dla »duszy dziecka« zrobili, co mogą. — Spacerowałem często z rodzicami i krewnemi. Drzewo, które znałem, którego się dotykałem — gdy wyszliśmy na górę, miało nagle stać się ładnem? Czemu? Bo je niewyraźnie widziałem? Bo z niego nic zerwać, oprzeć się o nie niemogłem? Co w tem wszystkiem wzniosłego? Nikomu znowu na myśl nie przyszło wytłómaczyć mi, że nie pojedyncza rzecz, tylko całość w swym związku, harmonii nas zachwyca! A zachwyca nas, bo patrząc na nią pojmujemy wzajemną zależność jej części, ich celowość, wspólne przeznaczenie, ich jednostkową i powszechną duszę! Każdy, kto sam o tem wiedział, nie przypuszczał, aby umysł dziecka do tego był przystępnym. Przeważnie bowiem ludzie wierzą w zasadę przez nich samych ustanowioną, że tylko dojrzali umieją myśleć wzniośle, a umysł dziecięcy jest uśpiony pod tym względem i ciemny; tymczasem rzecz się ma przeciwnie. Ja już o tem wiem, dlatego z ludźmi żyć nie pragnę. Chyba musiałbym ciągle się swarzyć.

Mając lat dziesięć, wstąpiłem do gimnazyum i nabywałem pozornie co roku więcej wiadomości. W gruncie jednak stawałem się coraz głupszym. Nauka łaciny i greki polegała nie na zgadywaniu intencyj myśli autora, tylko na jaknajgładszem zastósowaniu reguł gramatycznych, które w razie potrzeby płynnie wyrecytować uchodziło za dowód znajomości języka. Jeżeli ja zrozumiałem któregokolwiek autora, to zawdzięczam własnym refleksyom, poczynionym w cichości, prawie ukradkiem. Gdyby inspektorowie szkół słuchali nie na katedrze co kilka lat, ale przez dziurkę od klucza codziennie odpowiedzi uczniów i wykładu profesorów gimnazyalnych, nie odjeżdżaliby z wizytacyi »zadowoleni«. Cóż, kiedy i profesorowie i dyrektor i inspektor, a z drugiej strony uczniowie wolą się łudzić wzajemnie, pokazywać sobie maski, a nie twarze; gdy jeden przed drugim się nie kompromituje, bo zanadto są rafinowani nato, — wtedy wszystko idzie w najlepszym porządku. Całkiem naturalnie — każdy ciągnie szkołę w swoją stronę i wydaje się, że nikt nie ciągnie. Rozwodzić się tu nie chcę, ile męczarń zadawała mi z początku historya powszechna — ta bałwochwalcza cześć dla przepisanego w każdej klasie podręcznika — aż sobie dałem zawiązać oczy i »wykułem« do matury całą prawie na pamięć...

Tak to powoli, stopniowo, a systematycznie — ten system wart studyów osobnych — ogłupiano mnie; prawie pewny jestem, że podobnie ogłupiają większość ludzi za młodu. Ja, wiedziony jeszcze dziwnym instynktem ocaliłem resztki intuicyjnego myślenia; te strzępy uważano we mnie za geniusz, a ponieważ miałem przytem dobry dar naśladowania i dobrą pamięć, uchodziłem więc ogólnie za »dziecko dobrze wychowane«. Dobrze wychowane?! Wychowaliście sobie — trupa. Cóż dopiero inni moi rówieśnicy! — O ludzie! Z was wszystkich, co będziecie czytali te słowa, może się znajdzie kilku, może tylko jeden, co mnie zrozumie zupełnie. Pytam się tego jednego, czy byłem dobrze wychowany?

Coraz rzadziej budził się we mnie zdrowy ów, świeży, nieskazitelny rozsądek; gdy się kiedykolwiek teraz obudzi, to ja szaleję, bo widzę dowodnie, jak on dziś już słabo funkcyonuje.

Miało to jednak jedną dobrą stronę i nauczyło mnie myśleć krytycznie; doprowadziło mnie już w dwunastym roku życia do wątpienia we wszystko.

Nad każdą rzeczą myślę i w każdej widzę tyle słabych stron, że mi się jej odechciewa wkrótce. Wszystko poznałem i wszystko jest niedoskonałe, mdłe, marne i brudne. Piszę to tu ze łzami — piszę, bom to wymyślił, wymozolił ja! Czemuż nie mogę we łzach rozpuścić tej strasznej goryczy?!

Pragnąłem się doskonalić, a nikt mi do tego nie pomógł, każdy stawiał, stawia ciągle zapory! Niema sposobu, niema i celu doskonalenia się! Może mam w sobie dość sił do dalszego dążenia; ale obcinają mi skrzydła, wszyscy i wszystko mnie już paraliżuje. Myślenie stało się dla mnie tem czem alkohol dla pijaka: upijam się własnemi myślami, a żądam nowych myśli. Bez nich żyć nie mogę. Niektórzy umieją wegetować prawie bez myśli, przynajmniej bez niepotrzebnych; ja nie.

Umrzeć więc muszę i chcę.

Czy mi to nagle przyszło? Nie! Stopień za stopniem rozwiewały się moje dziecinne mary. Z każdym niemal dniem przekonywałem się, że mnie oszukiwano — nareszcie spostrzegłem, że wszystko jest nieprawdą. Cnoty niema, prawdy niema, miłości niema! Jest tylko kłamstwo — kłamstwo wielkie, ohydne wszędzie między ludźmi. Gdzie ludzi niema? Gdzie uciec przed nimi? — Tak, o tak! Niedawno dopiero cały ten świat nagi, bezwstydny, wiecznie głodny, a przecie zawsze syty stanął przedemną bez zasłony i wlepił we mnie namiętne, głupowate swe źrenice. I odwracam się od tej postaci ze wstrętem takim, jak od zezwierzęcałego idyoty odwraca się rozumny. Pomyślcie, że stoicie w muzeum starożytności przed oszkloną wystawą mumij, tych karykatur ludzi, bezkształtnych, zgniłych. Coby się z wami stało, gdyby mumia się poruszyła, gdyby naga uśmiechnęła się do was zalotnie i licząc na swe powaby, udając piękną wyciągnęła ramiona? Ten świat cuchnący, gdzie jeden drugiego obdziera ze skóry dla chwilowej przyjemnostki, gdzie prawość nazywa się głupotą, gdzie dzieci udają dorosłych, a dorośli dzieci, ten chce mnie zatrzymać, chce się mną jeszcze lat parę pobawić, aby wymęczonego rzucić do innych swych zabawek? Ale ja tego nie chcę, ja człowiek zbieram cały ostatek silnej, człowieczej, wolnej woli, aby odeprzeć jego natarczywość dzikiem, rozpaczliwem: Veto! W tej chwili, gdy poznałem go do głębi, gdy widzę całą jego nicość i brzydotę, w tej jednej, w tej pierwszej jasnej chwili mego rozumu chcę go porzucić i porzucę... Dumnym się czuję z tego, że niedałem się, jak inni, zarżnąć przy ołtarzu głupoty w tej świątyni bałwochwalczej, oświeconej tylko sztucznem, z rąk ludzi pochodzącem światłem. Wyrwałem się im — nie chcę do tej zgrai należeć. Moje wychowanie wykuło sobie ze mnie mściciela; jedną chwilą, jednem drgnięciem palca zwalę całą waszą lepiankę, czuli, troskliwi wychowawcy, zwalę ją, bo jej nie uznaję — z uśmiechem tryumfu!

Ja wiem naprawdę wszystko. Poznałem tak zwaną »szlachetność«, i tak zwaną »podłość«. Znam istotę i pobudki właściwe tych przymiotów, znam ich powikłania, przejścia jednego w drugi, następstwa... wiem, ile są warte i co za nie dostać można w tym wielkim kramie!

(D. c. n.)

Z KSIĘGI DLA WSZYSTKICH*).

Z wszystkiego, co pisane, lubię tylko to, co kto krwią swoją pisze. Pisz krwią: a dowiesz się, że krew jest duchem.

Nie jest rzeczą łatwo możliwą, krew obcą zrozumieć: nienawidzę czytających próżniaków.

Kto zna czytelnika, ten nic już nie robi dla czytelnika. Jeszcze jedno stulecie czytelników a duch sam śmierdzieć będzie.

* Also sprach Zarathustra. Ein Buch für Alle und Keinen. Von Friedrich Nietsche. 2. Aufl. Leipzig Druck u. Verlag von C. G. Naumann 1893. Str. 52.

Że każdy może się uczyć czytać, psuje na długo nie tylko pisanie, lecz i myślenie.

Niegdyś duch był bogiem, potem został człowiekiem, a teraz może jeszcze pospólstwem się stanie.

Kto pisze w krwi i przypowieściach, ten nie chce, aby go czytano, lecz na pamięć się uczono.

W górach najbliższa droga jest od szczytu do szczytu: lecz do tego musisz długie mieć nogi. Przypowieści mają być szczytami, a ci, do których się mówi, wielcy i wysokiego wzrostu.

Powietrze rzadkie i czyste, niebezpieczeństwo bliskie a duch pełen radosnej złośliwości: jak-to dobrze przystaje do siebie.

Chcę djablików mieć koło siebie, bo jestem odważny. Odwaga, strachy odpłaszająca, sama stwarza sobie djablików, — odwaga śmiać się chce.

Nie odczuwam już wraz z wami: ta chmura, którą widzę pod sobą, ta czerń i ciężkość, z której się śmieję, — to właśnie jest wasza chmura piorunna.

Wy spoglądacie w górę, gdy pragniecie wzniesienia. A ja w dół spoglądam, bom jest podniesiony.

Kto z was może śmiać się wraz i być poniesionym?

Kto po najwyższych stąpa górach, ten śmieje się ze wszystkich gier smutnych i smutnych powag.**

Powiadacie mi: »ciężko jest nosić życie«. Lecz nacóż byście mieli przed południem swą dumę a wieczorem swe poddanie?

Ciężko jest nosić życie: ależ nie pieszczcie mi się tak! Jesteśmy wszyscy a wszyscy ślicznymi jucznymi osłami i oślicami.

Co mamy spólnego z pączkiem róży, drżącym, gdy kropla rosy leży mu na ciele?

To prawda: lubimy życie, nie żeśmy do życia, lecz żeśmy do kochania nawykli.

Zawsze cokolwiek szału jest w miłości. Zawsze jednak cokolwiek rozsądku jest w szaleństwie.

A i mnie, który kocham się w życiu, zdaje się, że motyle i bańki mydlane i co tego rodzaju jest między ludźmi, najwięcej wiedzą o szczęściu.

Te lekkie, głupie, wykwintne ruchliwe duszyczki widzieć trzepocące — to uwodzi Zarathustrę do łez i pieśni.

Wierzyłbym tylko w Boga, któryby umiał tańczyć.

A gdy widziałem swego djabła, znalazłem go poważnym, gruntownym, głębokim, uroczystym: był to duch ciężkości, — przezeń upadają wszystkie rzeczy.

Nie gniewem, lecz śmiechem się zabija. Nuże, zabijajmy ducha ciężkości!

Nauczyłem się chodzić: odtąd puszczam się biegiem. Nauczyłem się latać: odtąd nie chcę czekać na szturchańce, aby z miejsca się ruszyć.

Teraz jestem lekki, teraz lecę, teraz widzę się pod sobą, teraz Bóg przezemnie tańczy.

Tak rzekł Zarathustra.

przełożył Bolesław Gruber.

NASI UCZENI.

I.

Dr. Ludwik Ćwikliński.

(Rektor Wszechnicy lwowskiej).

Prof. Dr. Ludwik Ćwikliński urodził się dnia 27 lipca 1853 r. w Gnieźnie w Wielkopolsce. Naukę w szkołach średnich pobierał on w mieście rodzinnem, poczem złożywszy w r. 1870 egzamin dojrzałości, udał się na studya uniwersyteckie do Wrocławia, skąd po roku już przeniósł się do uniwersytetu berlińskiego. Mając lat 20 zaledwie, uzyskał obecny rektor w r. 1873 stopień doktora, na podstawie rozprawy napisanej po łacinie, a traktującej o kompozycyi historyi Tucydydesowej. Tytuł jej w oryginale opiewa: *Quomodo Thucydides historiam suam composuerit.* Praca to nie wielka, ale dowodząca wielkiego zmysłu krytycznego, nie dziw więc że zwróciła ona uwagę wybitniejszych filologów na młodego uczonego. Studya nad Tucydydesem prowadził Dr. Ćwikliński później dalej, umieszczając swe wyniki w Hermesie, czasopiśmie filologicznem, wychodzącem w Berlinie.

** W oryginale: Trauer-Spiele und Trauer-Ernste.

Przez rok niespełna piastował p. Ćwikliński urząd profesora gimn. w Poznaniu, wykładał w Berlinie historyę w Akademii handlowej, poczem poparty silnie przez profesorów berlińskich, a zwłaszcza przez prof. Bonitza, otrzymał w r. 1876 dekretem z 26 maja, nadzwyczajną katedrę filologii na uniwersytecie lwowskim. W trzy lata później został już zwyczajnym profesorem.

Zająwszy w tak młodym już wieku, na tyle zaszczytne stanowisko, nie poprzestał prof. Ćwikliński żywo zajmować się nauką i ogłosił od czasu pobytu swego w grodzie naszym, niejedną cenną pracę. Jako bardziej znane wymienimy tu jego studya na temat: *„Homer i Homerydzi“*, a dalej rzecz o Catullu p. t. *„Pierwszy liryk rzymski“*. Kilka rozprawek publikował on również z zakresu archeologii, jako to: »O wykopaliskach w Tirynsie«, »Olimpia« itd.



Dr. Ludwik Ćwikliński.

Były to zarazem odczyty, które Szan. Profesor wygłosił na cele dobroczynne. W ostatnich czasach, pojawiła się w »Przeglądzie polskim« nader zajmująca rozprawa tegoż autora, o nowo odkrytej *„Politei“* — Arystotelesa.

Wszystkie te prace, drobne są jednak w porównaniu z tem, jak wielce zasłużył się profesor literaturze polskiej, przez świeżo wydane swe studyum o »Klemensie Janickim«. Wydrukowała je Akademia Umiejętności, w ostatnim roczniku swoim.

Jest to pierwsza gruntowna biografia, tego znakomitego poety łacińsko-polskiego z Zygmuntowskiego okresu. Źródła skrzętnie wyzyskane przez autora przyniosły bądź nowe szczegóły biograficzne, bądź sprostowanie błędów powtarzanych niejednokrotnie. Obok genezy poszczególnych utworów, daty ich napisania i warunków, wśród których powstały — znajdujemy tu gruntowną, z szerokim umysłem podjętą ocenę całej poetyckiej działalności Janickiego. O wpływie jaki nań wywarli klasycy rzymscy, a głównie Ovidius rozpisuje się profesor z erudycyą wspierającą na każdym kroku jego sąd bystry, a zawsze należycie umotywowany.

Wydanie krytyczne dzieł Klemensa Janickiego, przygotywywane przez Akademię krakowską, jest również owocem zabiegów i starań Dra Ćwiklińskiego.

W związku z pracami jego nad Tucydydesem, stoi ogłoszone przed rokiem ciekawe studyum o zarazie ateńskiej w historyi Tucydydesa.

Młodzieżą uniwersytecką zajmuje się prof. Ćwikliński zawsze bardzo gorliwie, pociągając ku sobie dodatniejsze jednostki nietylko wysoką wiedzą ale i przystępnością, co więcej iście przyjacielskiem obejściem. Niejeden też z uczniów prof. Ćwiklińskiego, doznał jego skutecznego poparcia, nawet poza obrębem murów uniwersyteckich.

W roku bieżącym zamianowany został obecny rektor prezesem komisyi egzaminacyjnej dla kandydatów stanu nauczycielskiego, w życiu zaś publicznem zasłużył się nie mało nauce naszej, dając inicyatywę do założenia »Towarzystwa filologicznego« które pod jego przewodnictwem i kierunkiem rozwija się nadspodziewanie pięknie, skupiając wielu pracowników naszych, co swe zdolności i pracę poświęcili badaniom klasycznej starożytności.

Działalność prof. Ćwiklińskiego nie jest jeszcze zamknięta — owszem spodziewać się możemy że da nam on jeszcze wiele — bardzo wiele, stwarzając tem samem i dla siebie, jak ów mityczny kochanek Lidyi — *„monumentum aere perennius“!*

K. J. Nit...n.

LISTKI POLITYCZNO-SPOŁECZNE.

Zrobiona na prędce i po partacku tak zw. ugoda czesko-niemiecka była istotnie eine böse That, której przekleństwa zaczynają spadać na głowy winnych i niewinnych. Znienawidzona od pierwszej chwili przez naród czeski jako dzieło jego wrogów z jednej a niepowołanych i nieudolnych zastępców z drugiej strony, — skarana na śmierć z przyczyny jej zarodka, z którym na świat przyszła, — stoi dzisiaj jako upiór — i sieje strach naokół.

Po dwu latach lojalnej z obu stron walki, w ciągu których legalna reprezentacja ludu czeskiego trwale przeciwko temu kompromisowi protestowała — w nadziei jego obalenia — rząd zaś, choć formalnie na nim się opierał, przecież okazywał skłonność do naprawienia błędu i szukania porozumienia, nastąpił obecnie zwrot — bardzo niebezpieczny. Wydanie delegacji czeskiej w ręce Plenera przy sposobności wyboru do komisyj w tegorocznych delegacjach wspólnych i bezprzykładne jej zignorowanie i napiętnowanie przy tej i innej sposobności były tego zwrotu zapowiedzią, a postanowiona przed kilku dniami tak zw. Lex-Trautenau i komentarze do niej w Montagsrevue jasno wskazują kierunek.. Lex Trutnów ma być kluczem, otwierającym wchód do twierdzy nieprzyjacielskiej, do której hr. Taffe przy pomocy parlamentu usiłuje się dostać. Klucz jest w rękach parlamentu, a ten będzie musiał dobrze się nad tem zastanowić, czy go wydać lub odmówić. — Czy nasi politycy we Wiedniu, którzy dotychczas sposobem exorcystów odprawiali nad młodoczechami praktyki jakby nad opętanymi, dalej pójdą ręka w rękę z p. Plenerem? Niechaj pomną, że przyjść może kreska i na Matyska, że — nie mówiąc już o niebezpieczeństwie, które w ogóle grozi ludom nie niemieckim w Austrji na wypadek klęski Czechów, a którego nasza delegacja nie chce uznać — ta sama Lex Trutnów może stanowić precedens w następstwach także dla Galicji zgubny. Trudno powiedzieć, co wyniknie z tej nierównej walki między rządem a Czechami. Na razie to tylko jest pewnem, że Czesi wstąpili na, — ciernistą drogą, która nie kończy się prędko...

— Kwestja monetarna stanęła wobec nowego faktu: Indje zmierzają do zaprowadzenia u siebie złotej waluty! Tego nikt się w Europie nie spodziewał i nie lękał. Wszakże ekonomiści ex cathedra zapewniali, że to nigdy nastąpić nie może, że temu stoją na przeszkodzie — wierzenia religijne tamtych ludów, które uważają złoto za kruszec nieczysty. Zapomnieli widocznie o przysłowiu łacińskiem: pecunia non olet... I oto mamy nowego a bardzo niebezpiecznego konkurenta do złota, za którym wnet przyjdą i inni. Cała teorja o bimetalizmie ogólnoświatowym bierze w łeb. Nastanie monometalizm w całem słowa znaczeniu. Skutkiem tego przewrotu obecnego stanu rzeczy — będzie niebywała powszechna walka o jeden metal, którego produkcja jest tak skąpą, że nie zaspakajała nawet dotychczasowego zapotrzebowania, a jakie będą tej walki konsekwencje, tego pewnie nikt nie jest w stanie przewidzieć. Z natury rzeczy zdaje się wynikać, że nowe te stosunki pieniężne nie mogą być trwałe, i że ich bliskiem następstwem musiałaby być taka sama powszechna rehabilitacja srebra. Jasną bowiem jest rzeczą, że zwiększający się z każdym dniem bardziej obrót produktów potrzebuje większej nie zaś mniejszej ilości kruszcu pieniężnego; niepobna także przyjąć, aby przy rosnącej nieufności między narodami i nieustającem pobrzękiwaniu pałaszem, likwidacja międzynarodowych rachunków w większej mierze niż obecnie dokonywała się na podstawie fikcyjnej kredytu. — To jest jednak skutek dalszy, należący do przyszłości. Z bliższych przedewszystkiem ten ma dla nas wielkie znaczenie, że będąca w toku reforma i regulacja waluty austrjackiej może utknąć wpół drogi. — Ile zaś korzyści z uszczuplonego dowozu zboża z Indyj przypadnie na nas a ile na Amerykę, tego dziś obliczyć nie możemy...

Hr. Caprivi ma już odpowiedni parlament do uchwalenia przedłożeń wojskowych. Co prawda, nie wiele brakowało, żeby się sztuczka nie udała; lecz gdy się udała, więc nie ma już potrzeby mówić o tem, coby się stało, gdyby się nie była udała. Na razie przeto ma spokój, a gdy znowu będzie w kłopocie z powodu innych spraw, to prawdopodobnie uczyni to samo z nowym parlamentem, co uczynił ze starym...

E. R.

KRONIKA.

a) literacka.

⁂ Ku pamięci Lenartowicza. Otrzymujemy następujące pismo: Śp. Teofil Lenartowicz kończył właśnie, gdy śmierć go zaskoczyła, przygotowanie do druku „Nowego zbioru poczyj" swoich, z małym wyjątkiem nie drukowanych lub też gruntownie zmienionych. Wydanie tych poezyj Mazowieckiego lirnika mnie zostało powierzone do opracowania. Zadaniu odpowiedniego przygotowania do druku oddaję się w tej chwili, tak żeby z początkiem jesieni ta droga spuścizna po serdecznym piewcy Bitwy Racławickiej mogła być oddaną pod prasę. Chcąc wszakże, aby wydanie to zawierało — o ile tylko to jest możliwe — wszystkie poezje dotąd nie drukowane, a znajdujące się w rękach osób lub stowarzyszeń, ośmielam się prosić wszystkie czasopisma o powtórzenie tej odezwy, która ma na celu zgromadzić rozproszone utwory śp. Teofila Lenartowicza. Szanowne stowarzyszenia lub osoby, będące w posiadaniu niewydanych poezyj poety, proszę o łaskawe nadsyłanie rękopisów w oryginale (z zastrzeżeniem zwrotu) pod adresem: Wilhelm Bruchnalski w Zakładzie Ossolińskich we Lwowie. Niezmiernej jest wagi, aby wydanie utworów dotąd nieogłoszonych było jak najzupełniejsze. Ufny, że wszyscy pospieszą z udzie[illegible]em posiadanych rękopisów, aby przygotowu[illegible] się do druku zbiór poezyj śp. T. L. stał [illegible]tnym pomnikiem, wzniesionym troskliwą [illegible]gółu serdecznemu poecie i patrjocie, zostaję etc... *Wilhelm Bruchnalski.*"

Przy tej sposobności notujemy, że z okazji pogrzebu Lirnika Mazowieckiego ukazały się okolicznościowe wydawnictwa, z których do najlepszych zaliczyć wypada: „Lenartowiczianę" K. Bartoszewicza (b. sumienny zbiór utworów po większej części nieznanych) oraz książka pamiątkowa pt: „Hołd lirnikowi" — Księgarnia St. Barańskiego w Krakowie wydała ex re złożenia zwłok poety na Skałce ozdobną książeczkę z portretem Lenartowicza i jego autobiografją.

⁂ P. Ludwik Glatman, znany w świecie literackim pod pseudonimem Ludomira, ukończył powieść historyczną na tle wspominków smoleńskich pt.: »Krzysia Haraburdzianka« która, według zdania znawców i estetyków, napisana jest bardzo pięknym językiem, wzorowanym na dobrych pisarzach XVII. w. Powieść tę drukować będzie w najbliższym czasie »Gaz. Narodowa« i wyda własnym nakładem księgarnia lwowska: Jakubowskiego i Zadurowicza.

⁂ Zbiór nowel utalentowanego pisarza Stanisława Graybnera oraz powieść tegoż autora pt.: »Mamin synek« wyjdą wkrótce z pod prasy w książkowych odbitkach, nakładem jednej z tutejszych księgarń.

⁂ *Nowe książki:* Valdesa: »Szumowiny« (powieść z hiszpańskiego, nakładem »Głosu«); W. Rubczyński: »Nowsze badania nad wiekiem złotym sztuki włoskiej i ich wartość dla estetyki«. — K. Górski: »Historja piechoty polskiej«.

⁂ Nową społeczną powieść H. Sienkiewicza pt.: »Rodzina Połanieckich« drukować będzie »Biblioteka Warszaw.« następnie zaś »Gaz. Polska« w Warszawie.

⁂ Pomnik Gundulicza, sławnego poety dalmacko-serbskiego, odsłonięty został w Dubrowniku 26. z. m. Jan Gundulicz czyli Gondola, urodził się w Dubrowniku dnia 8. stycznia 1588. Wykształcony klasycznie i zdolny prawnik, należący do patrycjuszów już w młodym wieku piastował wysokie urzędy w swojej ojczyźnie i dostąpił nawet godności kniazia, niejako doży w rzeczypospolitej raguskiej (dubrownickiej). Zawód pisarski począł Gundulicz od tłumaczenia Tassa »Jerozolimy wyzwolonej«, które jednak zaginęło. Z pomiędzy późniejszych jego przekładów z włoskiego zasługuje na uwagę Girolama Pretisa »Kochanek bojaźliwy«. Oryginalne prace Gundulicza obracają się w kierunkach, jakie wówczas we Włoszech panowały; tak np. w dramatach swoich »Aryadna«, »Prozerpina«, »Dubrawka« i innych, opracował przedmioty klasyczne i idyliczne. Najsławniejszym utworem Gundulicza i najbardziej poważanym z całej poezji południowo-słowiańskiej jest epopeja »Osman« w 20 pieśniach, z których jednak pieśń 14 i 15 się zatraciły. Przedmiotem tej epopei jest wojna sułtana Osmana II. z Polską pod wodzą królewicza a później króla Władysława IV. Losy tej wojny, i olbrzymie, cały świat ówczesny poruszające zapasy między chrześcijaństwem a muzułmaństwem, posłużyły poecie do rozwinięcia wspaniałego eposu. Dzieło Gundulicza natchnęło i zmarłych niedawno poetów kroacko-serbskich, Piotra Forkoczewicza i Iwana Mazuranicza.

b) artystyczna.

⁂ Teatr Rozmaitości w Warszawie wystawił kilka dni temu najnowszy dramat H. Sudermana, autora »Honoru« i »Końca Sodomy«, pt.: »Gniazdo rodzinne« (Heimath). Krytyka prawie że bez zastrzeżeń oddaje temu dziełu utalentowanego pisarza wszelkie pochwały. »Gniazdo rodzinne« ma w przeciwieństwie do poprzednich utworów Sudermanowskich charakter nie kosmopolityczny, lecz wybitnie patrjotyczny, niemiecki.

⁂ Konkurs Tygodnika Ilustrowanego. Zgodnie z zapowiedzią, ogłoszoną w swoim czasie przystąpiono do ostatecznego obliczenia głosów przyznających pierwszeństwo z pomiędzy nadesłanych obrazów olejnych i rysunków na konkurs *Tygodnika ilustrowanego.* Po otworzeniu urny znaleziono ogółem 985 kartek, z których 111 przyznało pierwszą nagrodę 500 rubli za obraz olejny »Najem robotnika«, Kazimierzowi Alchimowiczowi. Z pośród innych płócien znaczną ilością głosów wyróżniono St. Wrońskiego »Przed Burzą«, Emilia Lindemana »Plac Zamkowy« i Juliana Fałata »Niedźwieź«. Z rysunków największą ilość głosów, bo 69 otrzymał obrazek »Rybaczka z pod Melsztyna« [illegible] godłem »Melsztyn«. Po otwarciu kop[illegible] zało się, że autorem jest artysta malarz [illegible] Stasiak, który też otrzymał nagrodę w k[illegible] 100 rubli.

⁂ Monachjum posiadać będzie w roku bieżącym wyjątkowo dwie wystawy artystyczne, gdyż młodsza generacja malarzy, niezadowolona z prądów, nurtujących w »Künstlergenossenszafcie« postanowiła wystąpić z oddzielną wystawą na Luitpoldstrasse.

Do secesjonistów przyłączą się i nasi artyści, jak Olga Boznańska, Grocholski, Szymanowski i wielu innych.

⁂ Z teatrów. W teatrze: »An der Wien« gościła przez czas dłuższy trupa operowa Sonzogna. Nowe opery: »Festa a Marina« Coronara, »Il piccolo Haydn« Cipolini'ego, »Flora mirabilis« Samory nie zdołały obudzić żywszego zainteresowania.

c) osobiste.

⁂ Znany publicysta Iwan Franko uzyskał doktorat filozofji na uniwersytecie wiedeńskim.

⁂ Kolega nasz: Adam Dobrowolski zaślubił w Krakowie utalentowaną artystkę sceny lwowskiej p. Stanisławę Szczepankiewicz-Dzirytt.

d) społeczna.

⁂ Towarzystwo kredytowe ziemskie we Lwowie przystępuje obecnie do konwersji swych $4\frac{1}{2}\%$ listów zastawnych, będących jeszcze w obiegu i w miejsce nich, wypuści 4% listy zastawne w sumie 75,568.000 zł. im. wartości. Będzie to jedna z poważniejszych operacyj finansowych przeprowadzonych w kraju, dobrze świadcząca o wzroście kredytu galicyjskiego.

Dyrekcja, działając zatem z jednej strony w interesie dłużników Towarzystwa, a z drugiej uwzględniając obecne ogólne położenie finansowe, oraz silny popyt, jakim w ostatnich czasach wszystkie galicyjskie papiery wartościowe się cieszą, zawarła układ z wiedeńskim Laenderbankiem i galicyjskim Bankiem kredytowym we Lwowie, mocą którego mogła wypowiedzieć wszystkie w obiegu będące $4\frac{1}{2}\%$ listy zastawne i ofiarować w zamian za nie 4% listy z kursem 56-letnim i za dopłatą 1 zł. 75 ct. za każde 100 zł. W razie zaś, gdyby który z posiadaczy $4\frac{1}{2}\%$ listów zastawnych z konwersji tej nie chciał korzystać, zostanie mu kapitał w dniu 31. grudnia b. r. w gotówce zwrócony.

Zgłoszenia do konwersji tej przyjmowane będą począwszy od 6 do 20 lipca we wszystkich większych instytucjach finansowych, upoważnionych do tego w ogłoszeniu konwersyjnem. Wymiana odbywać się będzie w ten sposób, że posiadacz $4\frac{1}{2}\%$ listu zastawnego otrzyma za każde 100 zł. listu zastawnego z kuponem płatnym 31. grudnia 1893 roku, 100 zł. w 4% 56-letnim liście zastawnym z kuponem płatnym 31. grudnja b. r. oraz dopłatą w gotówce w kwocie 1 zł. 75 ct. Nowe listy zastawne 4% będą zatem wydawane po kursie 98 zł. 50 ct. za 100 zł. Życzyć należy powyższej operacji finansowej jak najlepszego powodzenia.

⁂ Zjazd delegatów wystawy krajowej ze wschodniej Galicji odbyty we Lwowie, stwierdził, iż prowincja weźmie żywy udział w naszej przyszłorocznej ekspozycji. Nawet w małych mieścinach tworzą się komitety lokalne dla obesłania wystawy. Fakta te dowodzą rozruszania się prowincji i żywotności sprawy turnieju wystawowego.

⁂ W Krakowie odbywają się obecnie dwa zjazdy: IX. zjazd członków Towarz. »kółek rolniczych«, którego niepomierny rozwój ma znamienny społeczno-ekonomiczny charakter oraz pierwszy wiec katolicki, który zaszczycił swą obecnością delegat papieski Mg. Agliardi.

⁂ Ks. Stanisław Stojałowski, oskarżony o szereg przestępstw prasowych, został przez sąd przysięgłych w Krakowie od wszelkiej odpowiedzialności uwolniony.

⁂ Guy de Maupassant zmarł w Paryżu.

WYDAWCA: **STANISŁAW HORSZOWSKI.** REDAKTOR NACZELNY i ODPOWIEDZIALNY: **JÓZEF BORNSZTEIN.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów ulica Kopernika liczba 5.